Orli Lot

Marzec 1948 Nr 3



ZAMEK W CHOJNIE

Krajoznawstwo w nowej Szkole Polskiej.

W dobie wielkich przemian dziejowych, które obecnie przeżywamy, ruch krajoznawczy ma przed sobą rozległe zadania.

Zadaniem krajoznawstwa jest wszechstronne poznawanie kraju, w szczególności zaś popularyzowanie i zbieranie wiedzy o środowisku, w którem żyje i działa człowiek względnie grupy społeczne. Zadań swych nie pojmuje krajoznawstwo czysto teoretycznie. Jest ono ruchem kulturalno-społecznym i na tym polega jego specjalna wartość wychowawcza. Poznanie środowiska jest dla krajoznawcy środkiem, który ma ułatwić młodemu pokoleniu wrośnięcie w swe otoczenie, przygotowanie się do zrozumienia swych zadań i do pracy w celu lepszego przetwarzania środowiska w duchu każdorazowych potrzeb społecznych. Czynna postawa krajoznawcza wobec życia ma w dzisiejszej chwili przebudowy gospodarczej i społecznej pierwszorzędne znaczenie.

Zastanówmy się nad istotą środowiska i zagadnieniem jego przebudowy. Ś r o d o w i s k o, w którem żyje i działa człowiek jest odrębnym tworem jako zespół różnorodnych elementów i wzajem na siebie oddziałujących procesów geograficznych i biologicznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych, wykształtowanych i nawarstwiających się w długiej dziejowej ewolucji.

Każde środowisko geograficzne, każdy region stwarza inne warunki życia i pracy, inne formy gospodarcze i społeczne, inne wysuwa zagadnienia wymagające rozwiązania.

Życie środowiska nie jest zamkniętym i skończonym procesem. Ustawicznej ewolucji podlega ziemia i jej przyroda Zmienia się rzeźba kraju, nowe formy tworzą na niej czynniki zewnętrzne a od czasu do czasu ujawniają swe działanie i wewnętrzne siły ziemi.

Ustawicznym zmianom ulega i życie świata organicznego jako też życie społeczeństw ludzkich. Nic nie jest w stanie zatrzymać tego procesu w biegu. Ale człowiek jako istota aktywna może wskazać i torować kierunek tym przemianom zależnie od swych potrzeb wyznaczać ich formę Dla krajoznawcy treścią i celem tego procesu jest harmonijne zespolenie zjawisk ludzkich ze światem przyrody.

Na tej płaszczyźnie krajoznawstwo wiąże się z ruchem regionalnym, którego istota polega na wydobyciu z poszczególnych krain geograficznych ich maksymalnych wartości zarówno w dziedzinie gospodarczej jak kulturalnej i ludnościowej Ruch ten oparty na gruntownej wiedzy o kraju i jego regionach toruje drogę planowej przebudowie gospodarczej i społecznej, mającej na celu podniesienie poszczególnych regionów na najwyższy poziom i ich harmonijne współdziałanie.

Poznanie środowiska nie jest sprawą łatwą. Trzeba rozplątać procesy nawarstwione przez wiekową ewolucję i dzisiejszą rzeczywistość, rozumieć związki zachodzące między życiem przyrody a życiem

człowieka, jego działalnością gospodarczą, strukturą społeczną i typem kultury. Trudno ogarnąć całość tych procesów. Każdy z nas zdąża do poznania wycinka życia. Każdy ma swoje własne zainteresowania, swoje dążenia i ukochania. Jest geografem lub przyrodnikiem, którego pasjonuje życie krajobrazu i życie przyrody, historykiem którego myśl sięga ku przyczynom współczesnych zjawisk, miłośnikiem kultury polskiej, którego interesuje każdy wytwór człowieka, jako przejaw życia narodowego. Zależnie od swoich zainteresowań i kierunku swej pracy, zależnie od zainteresowań młodzieży inny obmyśla i układa program wprowadzenia młodzieży w najbliższy mu świat zagadnień.

Aktywna postawa krajoznawcy w stosunku do życia narodowego i jego dążenie, by związać młodzież rozumowo i uczuciowo z ziemią i jej aktualnymi zadaniami może odegrać w dzisiejszej szkole polskiej pierwszorzędną rolę. Nauczyciel Polski Współczesnej oraz zagadnień społeczno-wychowawczych, wprowadzający młodzież w trudne kwestie społeczne i gospodarcze znajdzie w ruchu krajoznawczym doskonałe oparcie. Wycieczki krajoznawcze skierowane w najbliższe środowisko szkoły przyniosą żywy materiał dla poznania i zrozumienia bieżących zagadnień. Wycieczka realizuje równocześnie ważny postulat wychowawczy. Stawia młodzież w sytuacje zmuszające ją do aktywnego udziału i rozwiązywania zagadnień drogą: a) własnych obserwacji, b) kojarzenia elementów i zespołów obserwowanych lub procesów przebiegających w środowisku, c) wyciąganie wniosków.

Wycieczka jest jak gdyby w i e l k i m l a b o r a t o r i u m d o ś w i a d c z a l n y m, którego nie byłaby w stanie stworzyć w swym gmachu nawet najbardziej nowoczesna szkoła. Wartość wycieczki potęguje szczególnie zespolenie wiedzy o kraju z momentem uczuciowego przeżycia. Jest ona znakomitym środkiem, zapalającym uczucia młodzieży, oddziałującym na całokształt jej psychiki i wywołującym akty woli. Piękno krajobrazu polskiego, odrębność jego form odczuwa się silniej w zmieniającej się grze barw ranka lub zachodu słońca, w kontraście mgieł jesiennych i żaru południa. Podczas przeżyć wycieczkowych kojarzą się wszystkie wrażenia estetyczne — oddziałuje na nas nie tylko barwa krajobrazu, wsłuchujemy się w muzykę przyrody, poszum wiatru w gałęziach drzew, dolatuje ku nam zapach lasu, skoszonych pól wszystkimi zmysłami chłoniemy czar ziemi. Chwila odpoczynku i bezruchu zespala nas z ziemią i całą otaczającą przyrodą.

Niezastąpione źródło wieczystego piękna jakim jest przyroda przepala nasz świat przeżyć i spaja nas najsilniej z naszą polską ziemią, elementy kultury ludowej pokazywane w muzeach etnograficznych są jedynie szczątkiem piękna jakie płynie ku nam z kapliczki stojącej samotnie wśród rozpostartych pól, — uroku jaki roztacza cisza wiejskiego kościółka lub wieczór spędzony w kole tradycyjnej rodziny chłopskiej.

Wielkość kultury narodowej jest w stanie odczuć człowiek wprowadzony w jej zrozumienie nie tylko za pośrednictwem piękna dzieł literackich oraz muzyki ale i prawdy, jaką tchną żywe kamienie pomniki architektury, dzieła rzeźby i malarstwa. Estetyczne wzruszenia na widok strzelistego piękna gotyku czy tajemniczego uroku prastarych ruin — podziw dla nowoczesnej techniki i jej twórców spajają przeszłość z teraźniejszością, uczą młodzież uznania dla twórczego indywidualnego i zbiorowego wysiłku.

Baczne spojrzenie krajoznawcy w życie swego najbliższego środowiska pozwala nam dojrzeć trudności i osiągnięcia nowej Polski ludowej. Stykanie się w licznych wędrówkach z codzienną pracą chłopa i robotnika, obserwacja współdziałania zbiorowego na terenie świetlic robotniczych i domów ludowych uczy rozumieć, jakie zadania ma do spełnienia człowiek jako członek owej grupy społecznej i narodowej. Miejsce abstrakcji i werbalizmu zajmie żywa prawda o własnym regionie i jego zadaniach, związanych z reformą rolną, unarodowieniem przemysłu, z gospodarką planową uspołecznioną i upowszechnieniem kultury. Poza tym wędrówki i obozy krajoznawcze na Ziemiach Zachodnich zaznajomią młodzież z nową Polską, powstającą na starych Piastowskich dzierżawach, z Polską aktywną i twórczą, która oparta o Wrocław i Szczecin stanowi zachodnie przedpole, z Polską upornej pracy i niezmordowanego wysiłku, wykuwającej zręby nowej gospodarczej potęgi.

Ziemie Zachodnie są przede wszystkim ośrodkiem dzisiejszych zainteresowań krajoznawczych. Wędrują już ku nim rzesze młodzieży, zorganizowane w kołach krajoznawczych i rozpoczynają tutaj swoje pierwsze prace. W lecie ubiegłego roku odbył się w starej Lubuskiej ziemi pierwszy obóz krajoznawczy młodzieży wielkopolskiej pod kierunkiem prof. M. Czekańskiej. W ciągu paru tygodni skupiał około swych wieczornych ognisk rodaków tu osiedlonych, przybyłych na te kresy z różnych stron Rzeczypospolitej. Obóz krajoznawczy nad Bałtykiem zorganizowany podczas ubiegłych wakacji przez prof. T. Wiśniewskiego roztoczył przed młodymi krajoznawcami możliwości, jakie stwarza długie odzyskane wybrzeże morskie oraz potrzeby, które wyłania nowa Polska jako państwo przemysłowo - morskie. Istniejący na Ziemiach Zachodnich dzięki incjatywie Dyr. Wł. Szczygła w Matejkowicach u stóp Karkonoszy ośrodek wycieczkowy krakowskich zakładów kształcenia nauczycieli może służyć jako doskonały punkt oparcia w pracach krajoznawczych i w nawiązaniu kontaktu z miejscową ludnością.

Koła krajoznawcze młodzieży winny stać się na terenie każdej szkoły komórką intensywnej pracy nad poznaniem swego środowiska i nad współdziałaniem w jego zadaniach. Przykładem pod tym względem może być piękna działalność Krakowskiego Zrzeszenia Kół Krajoznawczych młodzieży, które zdołało uruchomić zaraz po zakoń-

czeniu okupacji dzięki opiece prof. Z. Domaniewskiej, niestrudzonej pionierki ruchu krajoznawczego, fachowy kurs przewodników po Krakowie i oprowadziło w ciągu 2 lat szereg wycieczek młodzieży szkolnej, organizacji robotniczych i kursów ludowych, przybywających z Dolnego Śląska, Prus Wschodnich i Pomorza. Trzeba dodać, że ruch krajoznawczy ma swój chlubny dorobek w metodzie organizowania i prowadzenia wycieczek i w pracach terenowych młodzieży. Posiada opracowane kwestionariusze i wyrobione metody zbierania materiałów przez młodzież szkolną.

Z ostatnich wspomnę: Dr Anny Kutrzebianki »Co wiemy o przeszłości naszej wsi«. Dr Jadwigi Klimaszewskiej »Zwyczaje wiosenne« (drukowane w XXI roczniku »Orlego Lotu«) i Mgra Danuty Dobrowolskiej »Emigracje ze wsi do miasta« (odbitka powielana). Poza tym Komisja K.K.M.S. posiada szczupły zapas wydanych przed wojną kwestionariuszy: przyrodniczego, prehistorycznego, do opisu miasta, do opisu zabytków sztuki. Pisma krajoznawcze »Orli Lot« i »Ziemia« zasilają prace krajoznawcze świeżemi wskazówkami. Krajoznawstwo może też służyć pomocą innym kołom i organizacjom młodzieży w ich wędrówkach po kraju oraz w organizowaniu prac krajoznawczych. Ideę swą nierozerwalnego związku życia społeczeństwa z życiem ziemi, owianą uczuciem miłości dla ojczystego kraju niesie już wszerz ku masom robotniczym i chłopskim, które wchodzą jako twórcze kadry w krąg życia kulturalnego nowej Polski Ludowej.

Dr MARIA DOBROWOLSKA
Dyr. VII P. Gimn. i Liceum w Krakowie

Przemiany w kulturze materialnej Zagórzan.

Prawoboczne dorzecze górnej Raby zamieszkane jest przez szczep góralski zwany Zagórzanami. Stołecznym miejscem ich terytorium jest Mszana Dolna nad rzeką Mszaną (a nie Mszanką jak błędnie się mówi i pisze) u podnóża górskiego masywu Lubogoszcza. Zagórzanie różnią się wybitnie od swych sąsiadów Podhalan i Kliszczaków gwarą i strojem, natomiast w budownictwie i technice rolniczej bliżsi są Kliszczakom. Ponieważ wieś polska w całym kraju wstępuje w fazę głębokich i szybkich przemian, ponieważ nad kulturą materialną (i duchową) naszego ludu zamyka się wieko, nie od rzeczy będzie ująć w pobieżnym szkicu elementy tej kultury naszego szczepu ludowego i prześledzić etapy jej rozwoju, o ile źródła na to pozwalają.

Zagórzanie siedzą na północnych stokach Gorców i w Beskidzie Wyspowym, na gruntach lekkich, glinkowatych, które prawie do końca XIX wieku rodziły głównie owies. Owies był tu głównym przedstawicielem zboża i zbożem poprostu był tu nazywany. Owies i zboże są synonimami w ustach chłopa z Porębby W. albo Mszany Dolnej.

Na parcelach leżących bliżej chałup, na tak zwanych połowniczyskach, bywały siane także szlachetniejsze rodzaje zboża i sadzone ziemniaki, ale w bardzo niedostatecznej ilości, a zaś parcele pod wierchami i na wierchach, nigdy nawozem nie poprawiane, bywały rok rocznie obsiewane owsem i stąd owsiskami zwane. Wiele oznak przemawia za tym, że technika rolnicza w połowie XIX wieku nie stała tu wyżej niż w XVIII wieku. Toteż własna produkcja rolna nie wystarczała na wyżywienie całej ludności, której znaczny procent zmuszony był emigrować do Węgier, za Wisłę a potem do Ameryki. Na dowód, jak dalece owies górował nad pszenicą, żytem i ziemniakami, przytoczę kilka pozycyj ze spisów mas spadkowych, czyli tz. inwentarzy majątkowych, które bywały sporządzane przez gromadzkich urzędników po zgonie gospodarza.

W inwentarzu majątku po Katarzynie Klimkowej z Łętowego, która posiadała cały Zarębek Węglarzowski, zapisano 13 korcy owsa, 21 korcy połownika, pszenicy 1 korzec, żyta 2 ćwierci (półkorca). Rok 1799. Po Tomaszu Myszy z Witowa, posiadaczu 14 morgów dobrego gruntu, pozostało 22 korce owsa, 1 miara przenicy i 4 korce ziemniaków. Rok 1800. Po Michale Cieśli z Lipówki w Podłobinie, który miał półrole, tj. 30 morgów dobrego gruntu, zostało 48 korcy owsa, pszenicy 2 korce. Rok 1802. Po Wojciechu Stachurze z Mszany Dolnej, właścicielu 38 morgów w roli Łabuzowej, zostało 32 korce owsa, pszenicy 2 korce i żyta 2 korce. Rok 1846. Tego rodzaju przykładów można przytoczyć długi szereg. Dopiero po roku 1890, gdy chłopi nauczyli się stosować nawozy sztuczne, gdy się przekonali, że ich grunty dobrze użyźnione, i to nawet owe pogardzane »owsiska«, zdolne są wydawać bez porównania bogatsze plony, punkt ciężkości przeniósł się z owsa na żyto i ziemniaki. Dzięki wzmożonej produkcji zboża i ziemniaków ustały przednówki, podniosła się stopa życiowa i ogólny poziom kultury. Po pierwszej wojnie światowej młoda generacja nie wierzyła już w niedostatek swoich praojców. Gdy ks. St. Krawczyk opowiadał dzieciom na godzinie religii, jak bracia Józefa przybyli do Egiptu na zakup zboża, bo w Palestynie był głód i jeść nie mieli, dzieci wybuchły śmiechem. »Z czego się śmiejecie?« pyta ksiądz. A dzieci odpowiadają: »Przecią ze zbozo nik nie je, jeno z pszenice abo ze zyta«. Nie wiedziały już, że ich praojcowie, a może dziadkowie, jadali potrawy gotowane wyłącznie ze »zboża.«

Charakterystyczną cechą tutejszego krajobrazu są małe skupienia chałup, rozrzucone po pochyłościach gór i po terasach nadrzecznych, zwane osiedlami. Mają one swoje nazwy wywodzące się zasadniczo od pierwszego osadnika, od którego także nazwa roli pochodzi. W XVIII w. było tu jeszcze dużo osiedli, których wszyscy mieszkańcy mieli jedno nazwisko, odziedziczone po swym przodku, założycielu osady. W rozmieszczeniu chałup na osiedlu trudno doszukać się jakiegoś planu, albowiem we wyborze miejsca pod budynek panowała

zupełna swoboda, krępowana tylko niedogodnością terenu. Obejście chłopskie składa się z chałupy i budynku gospodarskiego. Chałupa obejmuje dwie ubikacje mieszkalne, piekarnię, czyli izbę czarną oraz izdebkę, którą w innych stronach nazywają świetlicą. Wewnętrzne urządzenie w chałupie zagórzańskiej w XX wieku jest bardzo a bardzo różne od takiegoż urządzenia w dawnych czasach. Wnętrze dawnej chałupy, zwłaszcza piekarni znamionował prymityw, niewygoda i brak higieny. Oto autentyczny opis wnętrza piekarni jednej chałupy



Fot. S Flizak — Kasina Wielka, chałupa z 1815 r.

w Olszówce w 1693 r. (Rękopis w Bibl. Jag. w 909.) Wchodząc do sieni drzwi z deszczułek na biegunach z klamką drewnianą i zaporą. Sień przybudowana do piekarni Do piekarni drzwi na biegunach drewnianych. W piekarni piec biały, ławka przy piecu, ława druga podle nalepy, półek trzy, werko z deszczek, gródza dla cieląt z deszczułek, młynek do mełcia krup, ławka na nogach, stołków dwa, kloców dwa do szczepania drewek, stoł lipowy, ławek dwie około stołu, okno jedno dobre, w drugim nie ma szyb, trzecie deszczułkami zatykają. Połeń jedna, żerdzi trzy do suszenia lnu.[1]) Opis powyższy zawiera wszystkie elementy urządzenia wewnętrznego, spotykane jeszcze w drugiej poło-

[1]) Tekst znacznie skrócony.

wie XIX wieku. We wioskach bardziej konserwatywnych i po zapadłych osiedlach istnieją jeszcze stuletnie chałupy, lecz z wnętrzem zupełnie zmodernizowanym. Chałupy stawiane w XX wieku poznać łatwo po bogatej ornamentyce, którą tutejsze budownictwo ludowe przyjęło z Podhala w początkach tego stulecia. Natomiast budynkom z XIX wieku jest ona obca. Ornamentyka wnętrza starej chałupy zagórzańskiej zasadza się na sześcioramiennej gwieździe na środkowym tragarzu w izdebce oraz na siestrzanie, spotykanym jednak tylko w chałupach zamożniejszych gospodarzy. Na zewnątrz zalecały się chałupy sporadycznie półkolistym wykrojem w odrzwiach nad progiem oraz



Fot. S. Flizak Mszana Górna, widok osiedla Dziedzinków

wypustami tragarzy, czasem ozdobnie profilowanymi, zresztą niczym więcej. Prostota i surowa prymitywność stanowiły właściwość tutejszego budownictwa przed 100 laty.

Budynek gospodarski, w którym chłop przechowuje plony rolne i trzyma żywy inwentarz, nazywał się okół. Wyraz ten znany i używany był w XVI w. w całej Polsce, obecnie został wyparty przez stodołę, która pochodzi z języka niemieckiego od wyrazu der Stadel die Heuhütte. Okół albo stoi równolegle do chałupy, przed nią lub za nią, albo prostopadle do niej albo na przedłużeniu chałupy, co jednak rzadziej się zdarza. Nie trzeba dodawać, że zarówno do okołu jak i do budynku mieszkalnego przytulają się różne szopy przeznaczone na przechowanie sprzętów i narzędzi gospodarskich. Do każdego obejścia należy mniejszy lub większy sad. W letnich miesiącach, gdy drzewa owocowe rozepną zielony baldachim nad dachami chałup,

osiedle staje się prawie niewidoczne dla oka z dala patrzącego przechodnia.

Podobnie jak w budownictwie zapanowała w XX w. także w stroju ludowym moda podhalańska i dawniejszy ubiór męski wyparto prawie zupełnie. Pod koniec XIX w. strój Zagórzanina składał się ze spodni miernie szerokich i wolno spadających z białego samodziału, ze serda-



Chłop z Mszany Dolnej w stroju samodziałowym z czasu drugiej wojny i okupacji.



Chłop z Mszany Dolnej w stroju regionalnym.

Fot. S. Flizak

czka białego koloru z barwnymi aplikacjami i z hazuki również z domowego sukna ale z czarnej wełny. Spodnie bywały skromnie zdobione czerwonym stamentem, hazuki miewały zaś bogatsze wyszycie. Głowy nakrywali mężczyźni kapeluszami z szerokim rondem, obwiedzione pasemkiem czerwonego stamentu, rzadziej kostkami, na nogi obuwali kierpce. Buty mało kto nosił. Po pierwszej wojnie światowej ludność męska przywdziała we większości ubiór miejski, tylko nieliczni starsi chłopi pozostali wierni strojowi praojców. Gdy w czasie okupacji niemieckiej zabrakło materiałów fabrycznych, lud przeszedł

całkiem na samodziały, wszelako ani dawny krój ani zdobienie nie odżyło.

Wszystkie artykuły odzieży kobiecej sporządzane były w. XIX w. z domowego płótna z wyjątkiem gorsetów i rąbków, na które materiał nabywano w sklepach. Na strój odświętny przeciętnej gospodyni wiejskiej składały się buty z miękkimi cholewami, kilka spódnic z białego płótna, katanka lub gorset a w zimie serdaczek z rękawami. Łoktusza jako wierzchnie odzienie i na głowie czepiec.



Kobieta z Podobina w stroju jaki był noszony w XIX w.

Fot S. Flizak, zdjęcie z r. 1935

W ostatnim dziesiątku lat XIX stulecia młode kobiety zarzuciły łoktusze i buty z cholewami, a na ich miejscu wprowadziły chustki wełniane (szale) i trzewiki sznurowane. Obecnie w kobiecym stroju nie ma żadnej jednolitości; typowych znamion nikt w nim uchwycić nie zdoła.

Przemiany w kulturze materialnej, wzrost dobrobytu i oświaty na wsi pociąga za sobą konsekwentnie przemiany w kulturze duchowej i społecznej powoduje zanik starych zwyczajów, a wprowadza nowe Wejdźmy np. do chałupy chłopskiej we wigilię B. Nar. i rozglądnijmy się dookoła: ujrzymy wprawdzie na stole podściółkę z niemłóconego owsa, jaką dawniej kładziono, lecz nie zobaczymy wiszącej u powały podłaźniczki z opłatkami i światem, tylko w kącie drzewko ze świeczkami i błyskotkami.

W lecie na zakończenie zbiórek (żniw) wiją jeszcze dziewczęta ograbki[1]) (wieńce dożynkowe), ale nie usłyszy się już chóralnych pieśni »znocek«, które nucone bywały przy zżynaniu owsa w »owsiskach«. Odkąd bowiem na tych samych zagonach wyrasta dorodne żyto lub nawet pszenica, sprzętu dokonują kosiarze, którzy postępując jeden za drugim, w milczeniu kładą długie pokosy w poprzek zagonów.

S. FLIZAK
Dyr Gimn w Mszanie Dolnej

---

1) Opis ograbku u Zagórzan zawarty jest w VI tomie »Prac i materiałów etnograficzny h« Lublin 1947.

Zapomniana książka.

Byłam uczennicą czwartego oddziału szkoły powszechnej im. Marii Ramułtowej w Krakowie, w roku szk. 1919/20. Szkoła ta, pozostawiła mi na całe życie wspomnienie niezmiernie miłe jak i wszyscy Nauczyciele w niej uczący.

Ale wracam do klasy czwartej.

Na lekcjach geografii omawiało się właśnie wyżynę Małopolską, dziecinne palce wędrowały po mapach, umiejętnie, ciekawie, podawana wiedza porywała, hasło poznawania kraju przenikało coraz głębiej do młodych umysłów.

Pewnego dnia ulubiona »Pani« przyniosła żółtą książkę do klasy i zapowiedziała, że przeczyta nam coś bardzo ładnego.

Przeczytała. I na tej lekcji i na innych Zasłuchiwaliśmy się w te opowiadania, biła z nich gorąca miłość naszego kraju, biła troska, abyśmy my dzieci ten kraj ukochali i chcieli poznać.

Słyszeliśmy np. takie słowa:

»Dookoła mnie pola szare, zielenią, runią kryte zbóż. Przyjdzie lud mój z kosami, zbierze bujny plon, wypiecze matka chleb chrupiący, nakarmi dzieci. Nie będzie głodnego człeka na tej Ziemi. Hej ty, Ziemio Polska tak bogata, że wyżywić mogłabyś pół świata! Ziemio ty trzymasz, życie ludu tysiące lat. Całuję twą szarą skibę Ziemio Polska ja, syn polskiego ludu. Nie rzucim ziemi skąd nasz ród«.

Miałam zdawać egzamin do Gimnazjum. Obiecano mi książkę na upamiętnienie tego ważnego dnia. Żółta książka »Pani« nie dawała mi spokoju. Podeszłam na pauzie i poprosiłam o pozwolenie odpisania tytułu i autora.

Dużym, niezgrabnym, dziecinnym pismem zanotowałam w zeszycie:

Aleksander Janowski. Pogadanki Krajoznawcze. Podręcznik do początkowej nauki krajoznawstwa. Warszawa 1918. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Zdałam egzamin, otrzymałam książkę. Stała do dziś dnia na honorowym miejscu mojej biblioteczki z dedykacją ojca: »w dzień złożonego egzaminu wstępnego do gimnazjum« Kraków 8 czerwca 1920 r.

Ta książka zadecydowała o moim życiu. Szereg lat nie wypadała z moich rąk, wędrowała ze mną między nowe koleżanki do nowej szkoły, jeździła na wakacje. Dzięki niej, przyjęto mnie do Koła Krajoznawczego w Gimnazjum już w II kl. gimnazjalnej, jako najmłodszą członkinię, uznano, że przygotowanie miałam

Koło z biegiem lat rozbudowało w umyśle dziewczynki te myśli, które rzuciła kochana żółta książka, chęć poznawania przerodziła się w zamiłowanie do geografii. Gdy traktujące po macoszemu geografię ówczesne programy, urywały naukę tego przedmiotu w klasie V-tej, ja przez »Orli Lot« przez »Ziemię« przez artykuły Janowskiego trzymałam się uparcie tego przedmiotu, a na półce obok żółtej książki

stawały nowe, poważniejsze, ale zawsze już te same geograficzne i krajoznawcze. I zdaje mi się, że dlatego tak mocno związałam się z tymi przedmiotami. mocno i na całe życie, bo przemówiło do mnie wielkie serce Aleksandra Janowskiego.

W okresie strasznych dni okupacji, na tajnych kompletach czytywałam z młodzieżą pisma Janowskiego, wywoływały łzy w naszych oczach.

Czy »Orli Lot« nie mógłby poruszyć tej sprawy, aby Pogadanki Janowskiego, nagięte do dzisiejszego życia, ukazały się w druku?

W czwartym oddziale Szkoły Powszechnej jakże podobałyby się dzieciom, może ktoś kto przejęty jest ideologią naszego wielkiego Krajoznawcy uzupełniłby je opowiadaniami o Ziemiach Odzyskanych (jakże pięknie i radośnie zrobiłby to nieżyjący wuj Aleksander!) utrzymanymi w podobnym tonie.

A może wielkie rozmiłowane w Ojczyźnie serce przemówiłoby lepiej do naszych dzieci, aniżeli najbardziej doskonała metoda lekcyjna — bo przecież dzieci są takie same.

Mgr JANINA MIKUCIŃSKA
kier. Ośrodka naukowo-dydaktycznego geografii, w Częstochowie.

Dr MARIAN GOTKIEWICZ

Ze wspomnień narciarza.

Przez wiele lat góry nie były dostępne dla turystów zimową porą. Broniły do nich dostępu głębokie śniegi, pod którymi leżały zawiane ścieżki i drogi, stały na straży ich samotności mroźne, »lute« wichry, bijące w oczy zamiecią, kładły się u nóg człowieka wydmy i nawisy, to znowu szkliste szrenie, którymi jak pancerzem pokrywały się stromizny stoków i szczyty gór.

Dopiero narty otwarły turystom ten tajemniczy a pełen wspaniałości świat wierchów w zimowej szacie.

Zaroiło się od narciarzy w Tatrach i Beskidach.

I nie było w przedwojennych czasach ani jednego beskidzkiego szczytu, na którymby w zimowym sezonie nie stanęła przynajmniej jedna narciarska wycieczka.

Mnie również narty umożliwiły zwiedzanie gór zimową porą. Pamiętam działo się to przed 27 laty, gdy będąc nauczycielem, mieszkałem samotnie w małej szkółce we wsi Podsarniu na Orawie.

Z głębokiego snu zbudził mię blask miesiąca padający przez wyhaftowane mrozem szyby. Uchyliłem okno i góry w zimowej bieli wydały mi się tak cudne i pociągające, że oczarowany ich widokiem, postanowiłem iść natychmiast na ich szczyty.

Nie upłynęło pół godziny, gdy przypiąwszy narty przekopywałem się raźno przez puchy śnieżne zalegające pochyłość zbocza, na którym stało kilka chat góralskich, a między nimi i moja szkółka. Ku północy

nie było widać daleko, bo grzbiet lesisty zasłaniał, lecz patrząc na zachód miałem przed sobą dalekie pole widzenia zamknięte rozległym masywem Babiej Góry. Chociaż dzieliło mię od niej kilkanaście kilometrów, widziałem ją dokładnie. W białym czepku na głowie, w delii lasów na ramionach, dumała starucha nad orawską ziemią pogrążoną w sennej ciszy. Idąc dalej znalazłem się na grzbiecie, z którego mogłem spojrzeć na południe. Oddzielony ode mnie głęboką doliną wznosił się tam dość stromy lesisty wierzchołek Wielkiego Działu.

Jakże przyjemnie było zjeżdżać ku niemu wdół bezdrzewną upatrzoną smugą wyrębu, srebrzącą się w poświecie miesiąca!

Ale potem zaczęło się »podchodzenie« ku szczytowi. Obrałem drogę po jednym z jego ramion, gdzie las był rzadszy i gdzie wśród niego przeświecało kilka małych polanek.

Fantastycznie wyglądały świerki uginające swe gałęzie pod okiścią śniegu! Ani do drzew nie były podobne, lecz otoczyły mię ciżbą ni to zjawy jakoweś ludzkie czy zwierzęce powyginane kapryśnie i zagadkowo. Wmieszałem się w tłum tych fantastycznych postaci.

W pewnej chwili, gdy szedłem jakimś zawianym parowem, przyszło mi na mysl, że mógłbym się w tej leśnej głuszy spotkać z dzikiem lub niedźwiedziem. Ledwo o tym pomyślałem, alić widzę tuż przed dzióbami moich nart jakowąś tajemniczą postać leżacą pod śnieżnym nakryciem.

— Niedźwiedź? — przemknęło mi przez głowę.

Machinalnie dotknąłem jego tułowia ostrzem narciarskiego kijka i oto... widzę... potworny łeb poruszył się powoli.. patrzę... otrząsa śnieg ze siebie, podnosi się z posłania i nagle rozprostowuje. Nie miałem nawet czasu krzyknąć i rzucić się do gardła bestii lub przed nią uciekać. Było to na szczęście niepotrzebne, bo owym groźnym niedźwiedziem okazał się... młody smreczek, który potrąceniem kijka zwolniony od ciężaru okiści rozprostował się i poruszył gałęziami.

Rozśmieszyła mię ta zabawna przygoda.

Jeszcze kilkanaście metrów do szczytu. Ostatni atak na śnieżne kłody, na gęstwę gałęzi prószących z góry kaskadami srebrnych pyłów. Za nimi szczyt Wielkiego Działu, za nimi — widok na południe.

Już się przedarłem przez zaporę, już się wychylam z mrocznych cieni na seledynową jaśń miesiąca.

Patrzę przed siebie na południe. Na widnokręgu w 30-kilometrowym oddaleniu stanęły Tatry jasnym murem, uwieńczonym koronką poszarpanych szczytów. Stoją, czekają na mnie w całym swym blasku i majestacie, zupełnie jak w tym wierszyku, którego przed laty uczyłem się w szkole:

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
Jak graniczny słup zuchwale.

Albo inny, niemniej trafny ich obraz:

W dali.. jakby ciągnący ławą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach z proporcem obłoków,
Zakamieniał dotarlszy aż do nieba stoków,
Tak Tatry twardym murem wzniosły dumne głowy,
A u ich stóp uklękły ziemie Spisza, Podhala i Orawy.

Wielką białą płaszczyzną ściele się przede mną kraina orawska. Rozeznaję na niej płaty bezludnych puścizn i borów, a zaś w zagłębieniach dolinnych przesłoniętych welonami mgieł odgaduję obecność znanych mi wsi orawskich: Jabłonki Chyżnego, Piekielnika i tam daleko po stronie czechosłowackiej Rabczyc i Zubrohlawy. Polska to ziemia i polski lud z prawieka na niej mieszkający, chociaż granicą rozdzielony.

Zapatrzony w wizję gór zatracam poczucie czasu. Gwiazdy kołują po niebie, tarczę księżyca przesłoniła chmura. Mróz się wzmaga, bo raz po razu słyszę w nocnej ciszy suchy trzask pękającego drzewa, jak wystrzał pistoletu. Od Podszkla dolatuje pianie koguta,

Czas myśleć o powrocie. Wybieram drogę po grzbiecie dalszą wprawdzie, ale dającą możność swobodniejszych zjazdów.

Sunę w dół rozkoszując się pędem, smreki migają mi przed oczyma, raz po razu wymijam »kristianą« lub »telemarkiem« wyskakującą na mej drodze przeszkodę, którą stanowi pień drzewa lub wydma, kładąca się w poprzek mego toru.

Na zacisznych polankach narty nurzają się z metalicznym chrzęstem w krystalicznym puchu, skrzącym się w świetle księżyca. Krawędziami »desek« kreślę po płaszczyznach zboczy esy-floresy kunsztownego szyfru, który tylko narciarzom jest zrozumiały. Ostatnim znakiem szyfru, wypisanym przeze mnie tuż przed szkołą jest coś w rodzaju długiego »wykrzyknika« zakończonego »kropką«. Czy wiecie co to jest »kropka«?

Jeśli nie wiecie, to zapytajcie narciarzy, a każdy wam to powie.

Ja »kropnąłem« się w wielkim pędzie w głębokim śniegu koło szkoły na szczęście bezboleśnie, ale musiało to wyglądać bardzo komicznie, bo leżąc na wznak, widziałem ponad skrzyżowanymi dziobami moich nart szeroko roześmiane oblicze księżyca.

Korespondencja Kół.

List Koła Krajoznawczego Uczniów Szkoły Św. Wojciecha w Krakowie.

W związku z artykułami umieszczonymi w ostatnim numerze »Orlego Lotu« Dr. Leńczyka i innych, które były czytane i referowane przez członków Kółka Krajoznawczego przy Szkole Powszechnej Nr 2 im. św. Wojciecha w Krakowie na 2 kolejnych zebraniach, załączam kilka opowiadań złożonych mi przez członków Koła.

Kraków, dnia 25 I. 1948 r. P. CZAPIK, Opiekun Kółka

I.

Będąc na wakacjach w Rabce w ubiegłym roku, pewnego wieczoru wracałem do domu ze spaceru, zauważyłem coś takiego, czego nie mogłem sobie w żaden sposób wytłumaczyć. Mianowicie, idąc drogą, która prowadziła pod górę, zauważyłem, że na szczycie góry stał koń, który się pasł. Gdy podeszłem bliżej zauważyłem następujące zjawisko. Koń stał bokiem tak, że padające promienie zachodzącego słońca tak oświetliły konia, że w oczach moich zaczął róść. Powoli koń stawał sie coraz większy, tak że był trzy razy większy, niż w swojej prawdziwej postaci. Gdy zacząłem podchodzić bliżej, koń malał coraz bardziej. Gdy już byłem przy nim, przekonałem się, że jest to prawdziwy koń. Wróciwszy do domu, długo rozmyślałem nad tym zjawiskiem. J. GREFFKOWICZ, Kl. VIII a.

II.

Azja - Kazachstan. Step cichy, majestatyczny, bezmierny, ciągnie się długą przestrzenią, okraszony różnobarwnym kwieciem i trawą zieloną

Mieszkałem wraz z rodziną w baraku, postawionym na wzgórzu. Wszystkie chaty muszą być pobudowane na wzgórzu, gdyż z nastaniem wiosny domy byłyby zalane przez wielkie ilości wody z topniejącego śniegu i dom mogłoby rozwalić, gdyż zbudowany jest z gliny. Wiosna jest tam najpiękniejszą, a zarazem niebezpieczną porą roku. Step wyłania się spod śniegu i powoli przybiera swój normalny wygląd. Pojawiają się w szybkim tempie przepiękne kwiaty, jakich u nas nie ma nawet u ogrodników. Kwiaty te nadają mu charakter żywy i wesoły. Na stepie można podziwiać dużo pięknych widoków oraz zjawisk o jakich tu niejeden z nas nie słyszał. Zachody i wschody słońca są tak piękne, że ja nie silę się na ich dokładny opis; gdyż źle użyte słowo zmienia całą barwę i zniekształca piękno jego.

Opiszę zjawisko, które podziwiałem w zimie 1941 r. Na dworze była śnieżyca; początki zawieji zwanej »buran«. Byłem w mieszkaniu układałem się do snu, gdy przyszła do nas Pani z wiadomością, że na dworze jest przepiękne zjawisko. Wyszedłem na dwór i oniemiałem.

Jeszcze takiego zjawiska nigdy nie widziałem i nie mogłem ochłonąć z wrażenia. Rożek księżyca wyłaniał się z poza chmur, okolony obręczą przecudnej tęczy. Po obu jego stronach lśniły dwie ogniste kule. Całość okalała tęcza, a druga przecinała na pół. Wszyscy Polacy wylegli, aby podziwiać tak wspaniałe zjawisko, bo doprawdy było ono niezwykłe. Tęcza dla nas nie była nowością, gdyż występowała wieczorami wśród gwiazd po deszczu. Podobne zjawisko miało miejsce w roku 1942, ale tym razem po zachodzie słońca.

Często występowała zorza polarna, która jest zapowiedzią wojny i słup ognisty podczas deszczu. Zjawiska te postaram się opisać następnym razem.

JUREK MACIEJ, Kl. VIII a.

III.

Przed wojną przebywała w Krakowie wycieczka z Indii teozofów hinduskich. Między innymi oprowadzano ją po Wawelu. Kiedy przyprowadzono ją do Katedry w miejscu gdzie znajduje się cudowny Pan Jezus Królowej Jadwigi, zatrzymali się i przeprosili przewodników, mówiąc, że chcą się pomodlić. Zwrócili się w stronę, w której nie było ani ołtarza ani obrazu i modlili się przez pewien czas. Później zapytani o to bliżej Hindusi ci oświadczyli, że jest to jedno z 7 świętych miejsc w świecie (według ich wierzeń) i że w pewnym promieniu od tego miejsca nie może zdarzyć się żadne poważniejsze nieszczęście. Na tle minionej wojny nabiera to wiele mówiącej treści.

WŁADYSŁAW FIGIEL, Kl. VII b.

Dodatki do „Orlego Lotu". M-32971

Dzięki szlachetnej inicjatywie prof. i rekt. U. J. dra Władysława Szafera, otrzyma »Orli Lot« 5 razy do roku dodatek poświęcony ochronie przyrody a wydawany nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Do n-ru 1—2 otrzymaliśmy przepiękny dodatek z barwnym obrazem łabędzia niemego i interesującym artykułem Dr Karpowiczowej: »Rezerwat na jeziorze Łuknianach«. Za ten ofiarny czyn składamy P. Rektorowi Szaferowi, P. Dr Karpowiczowej i Państwowej Radzie Ochrony Przyrody jak najserdeczniejsze podziękowanie. Redakcja

Koła Krajoznawcze obowiązane są współpracować z Ligą Ochrony Przyrody, zapoznać się z czasopismem: **„Chrońmy Przyrodę Ojczystą"** wydawanym nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, (cena zeszytu podwójnego 50 zł — adres: Kraków, Ariańska 1.)

Adres Redakcji »Orlego Lotu«: **Kraków, Krowoderska 46 m. 9**
Konto P.K.O. IV-1411. Prenumerata roczna 200 zł.
Cena pojedyńczego zeszytu 20 zł, podwójnego 40 zł.
Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Starowiślna 48** — godz. dyżurów 13—14.

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.
Drukarnia „FORTUNA", Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87